

Wyniesieni na... „ubeliski”. Refleksje nad miejscami pamięci „utrwalaczy władzy ludowej”

1 marca obchodzimy Dzień Żołnierzy Wyklętych, w całym kraju powstają tablice, pomniki upamiętniające żołnierzy jednostek zbrojnych, działaczy politycznych, represjonowanych w okresie rządów komunistów. Z punktu widzenia badacza kultury i historii jest to zjawisko oczywiste, mieszczące się w obrębie procesu dekolonizacji pamięci, przywracania wiedzy i swego rodzaju zadośćuczynienia. Skutek owych działań jest jednak tak naprawdę dalekosiężny, tworzy się bowiem w ten sposób symboliczne pomniki pamięci.

„Pomniki to symbole pamięci utrwalanej w rzeźbiarskich dziełach [...]” pisała Aleksandra Melbechowska-Luty w 2003 roku. „Ustawiane w miejscach ogólnie dostępnych miały, podobnie jak architektura, najszerszy zasięg oddziaływania. Takie było ich przeznaczenie; dlatego jest rzeczą oczywistą, że budziły największe emocje, ponieważ nie mogły zadowolić wszystkich. Przeciwnie, często nie spełniały społecznych oczekiwań, dzieliły ludzi, prowokowały wiele dyskusji, zatargów, nieporozumień, konfliktów i urazów. Ich kształt i przesłanie zależały od walorów artystycznych, talentu twórców, «stylu» i smaku epoki, klimatu czasów, ideologii i polityki, sentymentów i doraźnych propagandowych celów. I od tego, jakiego ducha pamięci miały zatrzymać, ocalić”¹. Autorka poświęciła swoje wywody sztuce XIX i pierwszej połowy XX w., można je jednak odnieść z powodzeniem do współczesności, do wybuchającej co rusz po 1989 r. „wojny pomnikowej”.

Nie należy tego ostatniego sformułowania traktować li tylko jako metafory, gdyż trwałym elementem polskiego życia politycznego i społecznego ostatnich ponad 25 lat jest konflikt, którego niedocenianym, bo zazwyczaj niedostrzegalnym aspektem pozostają skutki prowadzonej na różnych poziomach polityki pamięci historycznej. Zaczęło się od mitu założycielskiego III RP, jakim usiłuje się uczynić Okrągły Stół oraz wybory 4 czerwca 1989 roku. Celebrowanie tych wydarzeń przez środowiska szeroko rozumianej „lewicy

¹ A. Melbechowska-Luty, *Pomniki – „figury” zwodniczej pamięci*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” 2003, t. 57, z. 1–2, s. 209.

laickiej” upoważnia nas do stwierdzenia, że mamy tu do czynienia z symbolicznymi miejscami pamięci. Te, jak wiemy, mogą łączyć i dzielić. W wypadku Okrągłego Stołu i wyborów 4 czerwca mamy do czynienia bez wątpienia z tym drugim przypadkiem. „Koniec komunizmu” bowiem dla części opinii publicznej miał miejsce bardziej w sferze werbalnej niż w rzeczywistości, czego dowodem był fakt, iż powstające nowe miejsca pamięci nie oznaczały unieważnienia starych, pochodzących z okresu Polski Ludowej i PRL.

Czy jest to przesada? Warto przypomnieć sytuację z 1989 r., kiedy z jednej strony Joanna Szczepkowska wygłaszała w telewizji swoje słynne zdanie o zmianie ustroju, a z drugiej, półtora miesiąca później w budynku Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu władze odsłoniły pomnik poświęcony funkcjonariuszom UB, MO i członkom ORMO „poległym w obronie władzy ludowej na Dolnym Śląsku w latach 1945–1950”. Z kolei w maju 1991 r. po decyzji władz miejskich miasta rozebrano podobny obelisk, nawiasem mówiąc okreśłany mianem „ubelisku”, stojący od 1967 r. na pl. Powstańców Śląskich. O jego powrót na miejsce po dojściu do władzy Sojuszu Lewicy Demokratycznej, w 1995 r., upominały się z kolei środowiska „resortowe”.

Wniosek z tego jest oczywisty, rok 1989 nie przyniósł zdefiniowania nowej tożsamości wspólnoty, lub przynajmniej proces ten nie został zakończony. Nie nastąpiło ugruntowanie zbioru znaczeń, które miałyby określać w oczach zbiorowości nową rzeczywistość i wpływać na jej działania. Przed 1989 r. był to bezwarunkowy antykomunizm, odmawianie legitymizacji ówczesnej władzy i wyraźny podział: „my” – „oni”. Po 1989 r., ku zaskoczeniu wielu, okazało się, że Polaków wyraźnie różni odniesienie do przeszłości komunistycznej, jej wielopłaszczyznowa ocena, dotycząca gospodarki, polityki społecznej, czy w końcu oceny działania funkcjonariuszy państwa komunistycznego etc.²

Demokracja, dekolonizacja pamięci towarzyszy wielkim przełomom o charakterze politycznym, społecznym czy kulturowym i polega na podważaniu dotychczas obowiązującej wersji dziejów. W przypadku Polski proces ten został wyraźnie zaburzony, treści pamięci zbiorowej, kształtowane przez lata w ramach polityki pamięci historycznej prowadzonej przez władze komunistyczne, ciągle są obecne w wielu środowiskach. To dlatego możliwe było, by odwołać się do realnych przykładów, istnienie szkoły im. Armii Kra-

² A. Witeska-Młynarczyk, *Pamięć autobiograficzna polskich „ofiar” i „oprawców” z okresu komunizmu w kontekście polityki historycznej partii „Prawo i Sprawiedliwość”*, „Lud” 2010, t. 94, s. 307.

jowej oraz ulic Fieldorfa, Pużaka (ofiar systemu) na osiedlu imienia Związku Walki Młodych w Opolu, istnienie obok siebie na cmentarzach pól pamięci ofiar stalinizmu oraz ich oprawców (np. Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu czy Powązki w Warszawie), współczesne napisy na obeliskach, na których znajdują się płaskorzeźby przedstawiające sowieckich żołdatów, czy w końcu ingerowanie w treści na tablicach poświęconych komunistycznym idolom (np. zmiana z *Polska Ludowa* na *Polska*). Ta schizofreniczna sytuacja ma negatywne skutki dla budowania świadomości historycznej czy wręcz szerzej, tożsamości, zwłaszcza młodego pokolenia Polaków.

Dzieje się tak dlatego, że ciągle aktywni są „strażnicy pamięci”, podtrzymujący np. elementy mitu założycielskiego PRL. Badacze wskazują na wiele elementów owego mitu współczesnego, będącego tak naprawdę kłamstwem z historycznego punktu widzenia: wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną; polskie, narodowe korzenie komunistów; wojna domowa 1944–1947; wybory roku 1947, w których społeczeństwo miało rzekomo oddać dobrowolnie władzę w ręce PPR. Dorzuciłbym do tego, i tak niepełnego zestawu, jeszcze jeden – mit męczenników, którzy oddali życie za budowę nowego systemu. W języku propagandy – „bojowników o wolność i demokrację” bądź bardziej dosadnie „poległych w walce o utrwalanie władzy ludowej”.

Warto zwrócić uwagę na te frazy sugerujące nachalnie, że ich przeciwnicy musieli być przeciwnikami i „wolności”, i „demokracji”. Język był jednym z najważniejszych elementów polityki pamięci historycznej, za jego pomocą opisywano bowiem świat, procesy historyczne oraz ludzi. Stąd po jednej stronie były „zaplute karły reakcji”, „bandyci”, „bandy terrorystyczno-rabunkowe”, „sługusy imperializmu”. Po drugiej stronie zaś funkcjonariusze, którzy – tu warto zacytować: „szli wszędzie, dokąd ich partia posłała; tych wszystkich, dzisiaj często zapomnianych, nieznanych i nieujętych w rejestr bojowników wolności i wyzwolenia, którzy w tej walce oddali swe życie, wydał ze swego łona naród polski – wychowała zaś i prowadziła nasza partia – Polska Partia Robotnicza”³.

W państwie autorytarnym, niedemokratycznym kwestia pomników, miejsc pamięci nie jest kwestią prywatną, jest sprawą polityczną. Czy i do czego wykorzystywano nieżyjących funkcjonariuszy w okresie PRL? Odpowiedź tkwi w narracji oficjalnie obowiązującej w okresie powojennym aż do końca PRL, a nawet dłużej, bo układem Okrągłego Stołu środowiska opozycyjne, które

³ Cyt. materiały I Zjazdu PPR, por. *Księga pamięci poległych funkcjonariuszy SB, MO, ORMÓ*, wydawnictwo Komitetu Obchodów 25-lecia Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, Warszawa 1971, s. 7.

przy nim usiadły, legitymizowały komunistów, unieważniając sens działań pokoleń walczących i oddających życie.

Śmierć była sprawą polityczną i to bez względu na szczebel władzy. Postawienie nagrobku, pogrzeb zmarłego funkcjonariusza w 1946 czy 1951 r. miały wymiar lokalny, oznaczały oddanie szacunku zmarłemu. I tu jednak mogły pojawić się elementy narracji polityczno-indoktrynującej, nadającej śmierci głębszy sens – jako ofiary złożonej na ołtarzu sprawy większej. O taki rys podczas przemówień można by podejrzewać lokalnego sekretarza PPR czy PZPR. Jednak mamy też szczebel wyższy i świadome prowadzenie polityki pamięci historycznej. Z takim procederem mieliśmy do czynienia od początku lat 60., to wtedy rozpoczęła się indoktrynacja społeczeństwa na skalę masową.

Pierwszą tak skoordynowaną akcję przeprowadzono w latach 1962–1965 i polegała ona na weryfikacji „poległych w walce o utrwalanie władzy ludowej w latach 1945–1949”. Nadzór nad akcją sprawowały wojewódzkie i powiatowe instancje partyjne, bezpośrednio zajmowały się tym komisje weryfikacyjne⁴. W województwie wrocławskim powołano 29 komisji powiatowych, składających się z trzech do siedmiu osób, oraz Wojewódzką Komisję Weryfikacyjną. Ogółem w komisjach pracowało 158 osób, jak pisano, byli to „zasłużeni działacze ruchu robotniczego, pracownicy aparatu partyjnego, MO i SB”. Jedną z komisji powołaną została przy Dowództwie Śląskiego Okręgu Wojskowego, podlegała Centralnej Komisji przy MON i zajmowała się weryfikacją poległych żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego. Wykorzystując archiwa i prasę, przygotowano odpisy dokumentów, arkusze personalne; komisja wojewódzka weryfikowała materiały przysyłane z powiatów, sporządzała wykazy i karty weryfikacyjne. Sięgnięto do archiwów: KW MO, SB KW MO (ciekawe, że rozdzielono je), KW PZPR, Archiwum Państwowego.

Efektom pracy komisji było ustalenie 600 nazwisk, z których dokumenty 43 osób przekazano komisjom weryfikacyjnym w Opolu i Zielonej Górze. Z pozostałych 557 Komisja Wojewódzka zweryfikowała jako „poległych w walce o utrwalania władzy ludowej” 172 osoby. Dodatkowo na liście umieszczono 32 nazwiska żołnierzy i oficerów. Jak wskazywano, Komisja Wojewódzka „weryfikowała nie tylko poległych bezpośrednio w walce z bandami, ale również tych – zwłaszcza funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa – którzy zginęli w innych okolicznościach związanych z wykonywaniem obowiązków służbowych”⁵.

⁴ *...by inni mogli żyć spokojnie. Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, red. M. Orzechowski, Wrocław 1967, s. 173 i nast.

⁵ *Ibidem*, s. 174.

Ogółem na Dolnym Śląsku zakwalifikowano na podstawie dostępnych materiałów jako poległych w walce o utrwalanie władzy ludowej 204 osoby, z których:

- 40 osób zginęło w czasie likwidacji band (ok. 20%);
- 9 zginęło w obronie mienia społecznego i osadników (4%);
- 21 osób zostało zamordowanych we własnych mieszkaniach (10%);
- 134 zginęły, pełniąc obowiązki służbowe (cokolwiek to znaczyło), czyli 66%⁶.

Co jest jednak najbardziej interesujące, Komisja Wojewódzka, rozpatrując inne nazwiska, do tzw. strat zaliczyła kolejne 167 osób; brak danych dotyczył 104, a do grupy niezwerifikowanych 96. Do strat zaliczono tych funkcjonariuszy różnych służb, którzy zginęli, pełniąc służbę, w czasie wypadków drogowych, na skutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Liczba 104 to osoby, dla których poza nazwiskiem nie ustalono przyczyn i okoliczności śmierci⁷. Efektem tej właśnie weryfikacji było postawienie 7 października 1967 r. przy Powstańców Śląskich wspomnianego obelisku, na którym umieszczono 125 nazwisk.

Już cztery lata później podjęto kolejne działania o zasięgu ogólnopolskim. 26 lutego 1969 r. do Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu wpłynęło pismo, iż komisja obchodów XXV-lecia organów MSW postanowiła wydać drukiem *Księgę pamiątkową funkcjonariuszy SB, MO i ORMO poległych w walce z reakcyjnym podziemiem o utrwalenie władzy ludowej w Polsce*. Polecono więc uzupełnić powstałe w latach 1963–1965 wykazy poległych, zweryfikowane przez Wojewódzkie Komisje przy KW PZPR. W księdze znaleźć się miały też fotografie „pomników pamięci”, „tablic pamiątkowych” i „obelisków” ufundowanych przez społeczeństwo⁸. 29 kwietnia z Wrocławia przesłano listę 134 nazwisk, w stosunku do wcześniej zweryfikowanych (i umieszczonych w książce „...by inni mogli żyć spokojnie”...), w tym było 9 nowych, pominiętych niesłusznie, „prawdopodobnie przez niedopatrzenie, gdyż faktycznie polegli w walce z wrogiem”⁹.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*, s. 175.

⁸ AIPN Wr, 032/717, t. 1, Pismo do Komendanta MO i Z-cy Komendanta ds. SB KWMO we Wrocławiu, Warszawa, 26 II 1969 r., k. 82.

⁹ AIPN Wr, 032/717, t. 1, Pismo do Z-cy Naczelnika Wydziału IV Biura „C” MSW, Wrocław, 29 IV 1969 r., k. 84–98.

29 lipca 1969 r. poinformowano o rozszerzeniu wydawnictwa o funkcjonariuszy, którzy w latach 1944–1969 zginęli „w czasie i w związku z wykonywaniem obowiązków służbowych”¹⁰. Polecano powołanie w KW MO 3–5-osobowego zespołu, złożonego m.in. z odpowiedzialnych pracowników Wydziału „C” i Wydziału Kadr KW MO. Do pisma dołączono wytyczne. Według nich należało uzupełnić dotychczasowe wykazy o: funkcjonariuszy poległych w walce o utrzymanie porządku w kraju i bezpieczeństwa obywateli w okresie XXV-lecia PRL; ofiary śmiertelnych wypadków zaistniałych w latach 1944–1969¹¹. Efektem działań specjalnej komisji było wskazanie 137 „poległych w służbie” i 257 „zmarłych tragicznie” oraz publikacja *Księgi pamięci...*, w której umieszczono ostatecznie 354 nazwiska.

Ostatni etap weryfikacji nastąpił w latach 80., kiedy na wniosek emerytów skupionych w jednym z kół partyjnych przy WUSW zaproponowano budowę tablicy pamiątkowej ku czci poległych funkcjonariuszy UBP i MO Dolnego Śląska w latach 1945–1950. Podczas trwającej kilka lat weryfikacji okazało się, że wielu honorowanych dotąd funkcjonariuszy nie powinno znaleźć się na pomnikach, „bowiem nie zginęli w czasie wykonywania zadań służbowych, a niektórzy zginęli w okolicznościach zawinionych przez siebie, kompromitujących, np. w stanie nietrzeźwym, w wyniku awantury itp.”¹². Były też sytuacje absurdałne, bo np. polegli „wyniesieni na pomniki” w momencie ich stawiania ciągle żyli, albo w ogóle nie istnieli, a pojawili się w przestrzeni symbolicznej na podstawie ułomnej pamięci byłych funkcjonariuszy. Ostatecznie akcja weryfikacyjna doprowadziła do ograniczenia listy godnych umieszczenia na pomniku do 170 osób¹³. To ich właśnie honorowano w lipcu 1989 roku.

Dlaczego komuniści wykorzystywali tragiczne losy milicjantów, ormowców i ubeków? To oczywiste, odbywało się to w ramach walki politycznej. A co w komunie było polityczne? Nie będzie przesady w twierdzeniu, że wszystko, zwłaszcza w okresie pierwszej i drugiej powojennej dekady. Sprawa odbudowy, zasiedlanie; konspiracja, podziemie zbrojne; wybory i referendum; kolektywizacja; gospodarka planowana. Kwestie te nadawały się na tematy polityki pamięci historycznej – bo zagospodarowanie Ziemi Zachodnich doskonale wpisywało się w nośny topos walki z rewizjonizmem niemieckim.

¹⁰ AIPN Wr, 032/717, t. 1, Pismo do Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu, Warszawa, 29 VII 1969 r., k. 108.

¹¹ *Ibidem*.

¹² AIPN Wr, 054/1214, Informacja o stanie prac nad przygotowaniem wykazu poległych, Wrocław, 2 IV 1986 r., k. 45.

¹³ AIPN Wr, 054/1214, Wykaz funkcjonariuszy, Wrocław, 03 XII 1986 r., k. 101–105.

Na czele tej walki w XX w., po II wojnie światowej stali funkcjonariusze różnych instytucji, w tym właśnie MO, UB, ORMO, partii komunistycznej. Ginęli na służbie, bo służba trwała 24 godziny na dobę.

Była to jednocześnie narracja opierająca się na negacji, na kontraście do faktycznie istniejących i potencjalnych grup oporu (multiplikowanie „wroga” klasowego). Był to: funkcjonariusz II RP (urzędnik, wojskowy, policjant, polityk przedwojennej partii), dywersant, sabotażysta, kułak, szpieg, reakcjonista, których należało wyeliminować – często dosłownie. Na tle „wroga” tym bardziej jaśniała ofiara zwykle młodych ludzi, ginących w „głupich” wypadkach, przypadkowo, przez nieuwagę, niedbalstwo, brak wiedzy i umiejętności.

Jako że akcja upamiętniania odbywała się kilkanaście czy wręcz kilkadziesiąt lat po wydarzeniach, które upamiętniała, wszelkie niuanse zanikały, zlewały się w hasła, jakie znajdowało się na pomnikach: „poległym o wolność i demokrację”, „poległym w walce o ład i bezpieczeństwo”. Tu retoryka „walki” definiowała dwie antagonistyczne strony – światłe siły postępowe i mroczną reakcję „zapłutych karłów”. Jednocześnie istnienie ofiar tej jasnej strony tłumaczyły ofiary po drugiej stronie – wszystkich zastrzelonych w akcji, zakatowanych, skazanych na karę śmierci. Nad którymi jednak zapadło znaczące milczenie.

Sposób traktowania poległych po obu stronach był odmienny i ma to istotne znaczenie. Śmiertelne ofiary komunizmu dehumanizowano, skazując je na zapomnienie, grzebiąc w anonimowych grobach, odmawiając nawet bliskim prawa do upamiętnienia. Gdyby było inaczej, można by uznać, że motywacją dbania o upamiętnianie funkcjonariuszy były jedynie pobudki humanistyczne, szacunek do zmarłych, co jest znamienne dla naszej kultury. Było jednak inaczej, a symbolicznym tego dowodem przez lata był Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu, na którym Aleja Zasłużonych „utrwalaczy” niemalże sąsiedowała z anonimowym polem zamordowanych. Jeszcze bardziej wymownym przykładem dehumanizowania przeciwnika są warszawskie Powązki, gdzie groby „katów” leżą nad „ofiarami”.

W tym kontekście trudno dziwić się protestom wobec trwania pomników-miejsc pamięci byłych funkcjonariuszy szeroko rozumianej władzy komunistycznej oraz podejmowanym próbom unieważniania różnic historycznych. Ten ostatni problem pojawił się w związku z Obeliskiem Poległych Funkcjonariuszy MO i Policji na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu, gdzie do jednego worka wrzucono pamięć o pracownikach policji II RP, Polskiej Ludowej i PRL oraz III RP. Sugeruje to ciągłość służby, co z punktu widzenia historycznego jest kłamstwem i często urągą pamięci poległych funkcjonariuszy.

Nie jest to też wypadek jednostkowy, w Jeleniej Górze w 2011 r. postawiono pomnik ku czci żołnierzy polskich „poległych na polach chwały”. W jednym rzędzie i bez żadnej refleksji znalazły się tabliczki z miejscami takimi, jak: Lwów 1920; Bitwa Warszawska 15 VIII 1920; Monte Cassino 18 V 1944 i Lenino 12–13 X 1943 czy Wał Pomorski 1944¹⁴. Pamiętając, że śmierć łączy wszystkich, pomysłodawcy nie biorą pod uwagę faktu, że pomniki buduje się też dla żywych, mają bowiem uczyć, kształcić, wychowywać.

Nie można bowiem zapominać o kontekstach. Choćby o swoistości dziejów powojennych Ziemi Zachodnich, zasiedlanych na nowo, gdzie budowano państwo od podstaw. Czy też o ważnym fakcie, o którym się nie mówi, iż komuniści, niszcząc struktury Polskiego Państwa Podziemnego, zniszczyli jednocześnie rozbudowany system bezpieczeństwa społecznego. Otworzyli w ten sposób puszkę Pandory, z której wypęłzła hydra bandytyzmu, nie napotykać przez kilka lat silnych struktur porządkowych, gdyż te złożone były na szczeblu powiatowym i gminnym z ludzi najczęściej przypadkowych, niezwyfikowanych, niezdiscyplinowanych, niemających doświadczeń innych niż wojenne. Ziemia Zachodnie szczególnie doświadczyła obecności bandytyzmu z tego właśnie powodu. Sami komuniści padali jego ofiarą, perfidnie potrafiąc wygrać na tym swój interes, z powodzeniem utralając przynajmniej w części społecznej świadomości zrównanie podziemia i konspiracji ze zwykłym bandytyzmem. W końcu za napad z bronią w ręku pospolitego przestępcy i posiadanie teź broni przez członka konspiracji stawiano przed tym samym Wojskowym Sądem Rejonowym. Tu już łatwo było o narrację, na mocy której milicjant ginący w starciu z rabującym dobytek bandytą stawał się ofiarą walki politycznej.

Nie może więc dziwić, że pojawiają się ciągle głosy domagające się swoistej „lustracji” miejsc pamięci, czy to będą pomniki, czy nazwy ulic, czy patroni szkół i instytucji. Stąd brak szerszych protestów, gdy w 1991 r. demontowano monumentalny (miał 16 m wysokości i 20 szerokości) „pomnik utralaczy” w Warszawie, autorstwa prof. Bohdana Chmielewskiego, postawiony w lipcu 1985 r. przed Pałacem Lubomirskich na osi Ogrodu Saskiego¹⁵. Tu jednak pojawia się wątpliwość, co z pomnikami, które same w sobie są dziełami sztuki, były tworzone przez artystów, których dorobku nikt nie podważa? To *casus* choćby Władysława Hasióra i jego słynnych *Organów* z Przełęczą Snozkiej

¹⁴ *Pomniki i tablice pamiątkowe Jeleniej Góry*, red. I. Łaborewicz, Jelenia Góra 2012, s. 38–39.

¹⁵ <<http://www.muzeumprl-u.pl/index.php?id=55>> (data dostępu: 12.05.2016).

na Podhalu. Przypomnijmy, że ustawiony został 9 października 1966 r. z napisem „Wiernym synom Ojczyzny, poległym na Podhalu w walce o utrwalanie władzy ludowej – społeczeństwo Ziemi Krakowskiej w 1000-lecie Państwa Polskiego 1966”. Oprócz awangardowej na tle innych „ubelisków” formy pionowej jego częścią była pozioma, betonowa płaszczyzna z charakterystyczną płaskorzeźbą sześciu poległych żołnierzy, przykrytych całunem i karabinami. Choć po 1989 r. próbowano przekonywać, że celem było upamiętnienie wszystkich poległych, raczej trudno wierzyć w takie intencje w apogeum gomułkowskiej Polski. Ostatecznie napis zlikwidowano w 2008 r., wzbudzając lokalny konflikt, w który włączyły się środowiska artystyczne¹⁶.

Na marginesie zostawmy fakt, że nawet po zmianie nazwy, pojęcie „organy” stosowano i stosuje się także w odniesieniu właśnie do utrwalaczy władzy ludowej. Istotne jednak pozostaje pytanie, podnoszone przez zwolenników rozbiorczy rzeźby w 2008 r., czy faktycznie „dzieło artysty może funkcjonować w publicznym wymiarze poza dobrem i złem...” Problem polega na tym, że jakkolwiek odpowiedź zawsze będzie miała charakter arbitralny. Obrońcom Hasiora warto bowiem przypomnieć *casus* Szymborskiej i jej strof, poświęconych Stalinowi, które dziwnym trafem przy omawianiu dorobku artystki pomija się milczeniem.

Demontaż czy rekonstrukcja pomnika też wydaje się problematyczna, bo patrząc chłodnym okiem, czyż nie jest zakłamywaniem, manipulacją, niszczeniem dzieła sztuki? Co pozostaje wówczas? Po wspomnianym tu już obelisku z pl. Powstańców Śląskich we Wrocławiu pozostała część w postaci rzeźby autorstwa Jerzego Boronia, którą przeniesiono pod budynek ASP we Wrocławiu. Stoi tam ukryta przy bocznej uliczce, w cieniu pod drzewem, anonimowa, wyrwana z kontekstu. Co więc robić z miejscami pamięci byłego systemu? Pozostawianie ich, podobnie jak eliminowanie z przestrzeni publicznej, budzi zrozumiałe wątpliwości, jeżeli pamięta się, że po zmianach ustrojowych dekolonizacji pamięci towarzyszy często proces odwrotny – kolonizowanie jej przez dominujący aktualnie przekaz.

Odpowiedź wydaje się prosta – edukacja, informowanie o kontekście ich powstawania, zwłaszcza wskazywanie jakiej manipulacji służyły. To w przypadku tych pomników, które niosą ze sobą pewne wartości artystyczne. W większości jednak nie można o nich tego powiedzieć i brak „ubelisków” nie

¹⁶ Kwestia dalszych losów dzieła artysty była szeroko komentowana w prasie. Na ten temat zob. K.S. Ozóg, *Zapomniane Organy, Ptaki i takie tam... Recepcja dzieł Hasiora po 1989 roku*, [w:] *Granice sztuki współczesnej – wokół twórczości Władysława Hasiora*, red. M. Raińska, Nowy Sącz 2011, s. 34–39.

będzie wielką stratą dla polskiej kultury. Podstawą jednak musi pozostać świadomość, czemu taki pomnik służy. Wracając do przytaczanego już wcześniej artykułu Aleksandry Melbechowskiej-Luty, można zacytować, iż „definicje encyklopedyczne i podręcznikowe mówią, że jest to dzieło rzeźbiarskie często związane z architekturą, wzniesione dla upamiętnienia osoby lub zdarzenia, najczęściej w postaci posągu, grupy figur, kolumny, obelisku, budowli, kopca lub naturalnego głazu”¹⁷. Praca nad miejscami pamięci jest w istocie pracą nad świadomością, dlaczego nadajemy ulicom, szkołom, budynkom użyteczności publicznej, instytucjom imiona patronów.

Summary

Praised to... obelisks. Reflections on lieux de mémoire of stalwarts of „communist authorities”

The paper focuses on the problem of decolonisation and colonisation of the public memory in contemporary Poland. The author is trying to answer the question – what to do with the memorials of the communist, political police functionaries, set up before 1989. The communist regime has written them off as heroes and victims of civil war after the Second World War. In fact, many of these monuments were dedicated to people who died in accidents – in car crashes, shot by their colleagues, or taking their own lives.

¹⁷ A. Melbechowska-Luty, *op. cit.*, s. 209.